Nr. 241. We Lwowie — Wtorek 31 Sierpnia 1897 Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi;

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający rzdpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. N. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełne bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 ct. od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeil. 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Kaufmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 80 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 8 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 30 sierpnia.

Niektóre pisma francuskie, a za niemi niemieckie podnoszą, że w toastach Faura i cara był wyraz „sprzymierzone narody“, ale nie padł wyraz „przymierze“, tj. że Francya i Rosya działają jak narody sprzymierzone, ale formalnego traktatu przymierza nie ma. Ostatnie wiadomości mówią, że istnieje ten traktat i że w ostatniej chwili został czy tylko podpisany, czy dopiero uzupełniony, a może cały dopiero spisany; i że ten traktat jest tylko odporny, według drugich zaś zaczepno-odporny. Różnica to drobna — każdy czysto odporny traktat może się w danej chwili zamienić w zaczepny dla uprzedzenia wroga. Jutro wróci Faure do Francyi, więc zapewne wkrótce się dowiemy, jak rzeczy stoją.

Z głosów dzienników angielskich o przymierzu wyjmujemy co powiada *Times*: „Francya może teraz obojętnie poglądać na trójprzymierze, a nadto mieć to uczucie, że sławna ta kombinacya bardzo nadwątloną zostala. Konserwatywny charakter dwuprzymierza nie sprawi, iżby Anglia prześlepiła ten fakt, że dwuprzymierze już samem swojem istnieniem, a jeszcze bardziej publicznem obwołaniem jego istnienia, zmieniło stosunek sił w Europie. Oświadczenia na pokładzie „Pothuana“ położyły koniec dominowaniu, a raczej możnaby powiedzieć dyktaturze, jaką sobie ambitne Niemcy w ostatniej ćwierci tego stulecia pretendowały“.

Times myli — Francya nie miała powodu obawiać się trójprzymierza, a o dyktaturze, lub choćby górowaniu w Europie Niemcy przestały marzyć, gdy Francya z taką łatwością swoją kontrybucyę — ku strasznemu zdumieniu Bismarka — wypłaciła i przeważną część tego złota nazad do siebie ściągnęła. Już na kongresie berlińskim Bismark nie był dyktatorem, a następnie krytym sztychem ubiegał się o ścisłe stosunki z caratem.

W Paryżu niektóre dzienniki na seryo zapewniają, że ces. Wilhelma naprzód uwiadomiono o punktacyach francuzko-rosyjskich, i że się na nie zgodził. Może to być prawdą albo nie, ale przebieg rewizyt ces. Franciszka Józefa, ces. Wilhelma i prezydenta Faure'a jest ze strony cara Mikołaja akcyą jednolitą — porozumienie dwuprzymierza z trójprzymierzem, i traktat francuzko-rosyjski może być tylko ogniwem ostatniem tej akcyi, tem bardziej, że o przymierzu francuzko rosyjskiem nikt nie wątpił, i tylko nie wiedziano, czy jest formalnie spisane. Ten zwrot już się w całej pełni uwydatnił podczas pobytu ces. Franciszka Józefa w Petersburgu; wtedy z ust cara wyszło słowo „solidarność“, i solidarność ta się natychmiast uwydatniła w traktowaniu spraw wschodnich. I cokolwiek się działo za pobytu w Petershofie cesarza Wilhelma i Faure'a, mogło być tylko stwierdzeniem i wykonaniem tego, co między Austryą a Rosyą ułożono.

Bardzo ciekawą relacyę i to „z dobrego źródła, podaje petersburska korespondencya *Berl. Tageblattu*: „Obwołanie sojuszu francuzko-rosyjskiego, który zresztą nie od dzisiaj istnieje, nie było w kołach dyplomatycznych dla nikogo niespodzianką. Dążyła do tego oddawna Francya, aby obecny rząd oportunistyczny uzyskał oparcie przeciw naporowi radykalno-socyalistycznemu. Na obwołanie zezwoliła Rosya raz dla przeszkodzenia, aby stronnictwo socyalistyczno rewolucyjne nie wzięło góry we Francyi, tudzież użyczenia poparcia moralnego, którego tak bardzo potrzeba dzisiejszym władcom Francyi, a powtóre dla interesów specyalnie rosyjskich.

I jeżeli prasa francuska z całem natężeniem piersi woła, że sojusz francusko-rosyjski jest wyraźnie przeciw komuś wymierzony, to można jej przyznać słuszność, tylko że tym ktosiem nie są Niemcy, ale inne mocarstwo europejskie, które z Rosyą, Niemcami i Francyą obecnie na nie bardzo dobrej stopie pozostaje.

„Z tego względu nie całkiem też chybia część prasy francuskiej, która twierdzi, że do ułożonych już za Carnota punktacyj dwuprzymierza, dopisano obecnie dodatkową stypulacyę, wedle której w danych wypadkach Francya i Rosya równocześnie oręż podniosą dla obrony prawa i słuszności. Należy nawet przypuszczać, że sojusz francusko-rosyjski na pewne okoliczności zamienił się w sojusz zaczepny. Dajmy na to, że n. p. w Azyi Rosya a w Egipcie Francya popadnie w kolizyę z innem mocarstwem, wtedy drugi sojusznik byłby obowiązany wystąpić czynnie bez względu na to, czy sprzymierzone państwo same zaczepia, czy tylko jest zaczepione.

„Co się tyczy stosunku do Niemiec i trójprzymierza, toast carski żadnej nie pozostawił wątpliwości, gdyż jako cel dwuprzymierza wskazał przyczynianie się do utrzymania powszechnego pokoju w duchu prawa i słuszności — czem jak najoczywiściej wskazał na kooperacyę dwuprzymierza z trójprzymierzem. Możemy snać zapewnić, że na myśli miał car zwarcie się wszystkich mocarstw lądowych ku obronie wzajemnych interesów przeciw aspiracyom tego mocarstwa, które z lubością się uważa za stojące poza obrębem koncertu europejskiego. W takim składzie rzeczy, niepotwierdzone dotychczas doniesienie pism francuskich, że cesarza Wilhelma z góry uwiadomiono o punktacyach traktatu przymierza, zyskuje ogromnie na prawdopodobieństwie. I dopiero tak stają w prawdziwem świetle słowa toastu cesarza Wilhelma w Peterhofie, że z całą swoją potęgą stanie przy carze w jego usiłowaniach około utrzymania pokoju powszechnego“.

KORESPONDENCYE.

Warszawa d. 27 sierpnia.

(Przyjazd pary cesarskiej i przygotowania. — Komitet u ks. Imerytyńskiego. — Znaczny fundusz. — Z pobytu pary cesarskiej).

Zaledwie kilka dni dzieli nas od przybycia pary carskiej do Warszawy. Nastąpi ono we wtorek dnia 31 b. m. około godziny 6 wieczorem. Przygotowania pzyjęcia prowadzą się z gorączkową szybkością. Odnoszą się one do udekorowania miasta i do iluminacyi. Jedno i drugie będą świetne. Dekorowania miasta dopełnia po części miasto, po części komitet obywatelski, na czele którego stoi p. Lucyan Wrotnowski, adwokat i długoletni prezes Tow. zachęty sztuk pięknych. Komitet tow. stawia sześć wspaniałych bram tryumfalnych, a nadto ustawia szpaler z cechów, stowarzyszeń, robotników fabrycznych i t. d. na całej linii od Pragi aż do placu św. Aleksandra. Zwykłego szpaleru wojskowego wcale nie będzie, zdaje się, iż cała Warszawa jest ogołocona z wojska, które wyszło na wielkie manewra pod Białystok, gdzie car będzie przed przybyciem do Warszawy.

Możecie sobie wyobrazić, że wśród ludności tutejszej fakt zupełnego usunięcia wojska, jako dowód wielkiego zaufania, robi jak najlepsze wrażenie i że tem silniej wszyscy ubiegają się o to, aby przyjęcie wypadło jak najuroczyściej, właśnie dla tego, że nie będzie nosiło charakteru urzędowego.

Prawda, że do pewnego stopnia charakter ten będzie urzędowy, bo np. na dworcu kolei żelaznej oprócz dygnitarzy wojskowych i dworskich parę carską tylko będzie witał prezydent miasta jenerał Bibikow. Ponieważ nie mamy samorządu miejskiego, więc jen. Bibikow jest urzędnikiem mianowanym. Ma on do spraw miejskich, mianowicie do budżetu i innych ważnych kwestyi dodanych czterech rad nych z grona obywateli miejskich. Ale dowiaduję się, że jen. Bibikow, widocznie w przewidywaniu samorządu miejskiego, który niedługo mamy otrzymać, na przyjęcie na dworcu kolei tym razem chce poprosić 20 obywateli z różnych kół miejskich.

O szczegółach przybycia i pobytu pary carskiej w Warszawie donieść wam mogę, że po przywitaniu na dworcu kolei peterburskiej car i carowa wraz z liczną świtą, obejmującą podobno 90 osób, udają się do pałacu łazienkowskiego przez Pragę, most aleksandryjski, zjazd, krakowskie przedmieście. Nowy świat i aleje ujazdowwskie. Przed kościołami, koło których para carska będzie przejeżdżała, będzie stało duchowieństwo w ornatach i cechy z chorągwiami. Policya cofnęła rozporządzenie o zamykaniu okien i balkonów, okna i balkony będą więc przepełnione, co oczywiście bardzo ożywi obraz miasta. Niemniej policya nie przestaje wydawać rozporządzeń niezbyt mądrych; do ostatnich zaliczam zakaz używania litery M. (Mikołaj) przy illuminacyi, a pozwalając tylko na rosyjskie N. zupełnie podobne do naszego H. Zaszkodzi to oczywiście świetności iluminacyi, a z pewnością nie odpowiada intencyom cesarza.

Punktem kulminacyjnym tutejszego pobytu pary carskiej niewątpliwie będzie przyjęcie przez cara i carowę komitetu, złożonego z 45 osób, który zajmował się zbieraniem składek na fundacyę imienia carskiego, dla upamiętnienia jego pierwszego przybycia do Warszawy. Będzie to do pewnego stopnia reprezentacya kraju, bo komitet, którego skład wam z dawniejszych listów moich jest znany, obejmuje wszystkie koła inteligencyi krajowej.

Komitet był wczoraj na przyjęciu u jenerał gubernatora ks. Imeretyńskiego, aby oznajmić swoją chęć przedstawienia się parze carskiej i cel tego przedstawienia. Imieniem komitetu przemawiał prezes komitetu msgr. Wielopolski i oświadczył, iż kwota dosięgła do wczoraj 963.000 rubli i jeżeli car nie zechce sam nią zadysponować, to może łaskawie powołać komitet, który to uskuteczni. (Wiadomo już, że to ostatnie będzie miało miejsce).

K. Imeretyński odpowiadając na przemówienie magr. Wielopolskiego zapewnił, że natychmiast poda oświadczenie komitetu do wiadomości cara i uwiadomi go o zamiarze fundacyi.

Zatrzymując następnie komitet jeszcze u siebie, książę rozmawiał z nim o celach, na jaki znaczny ten fundusz możnaby przeznaczyć, ale ostateczna w tym względzie decyzya będzie zależała od komitetu przyszłego.

Z pobytu pary carskiej to jeszcze dodaję, że w środę odbędzie się na jej cześć wielki raut u ks. Imeretyńskiego, w czwartek car wyjeżdża do Modlina i Zegrza, w piątek wieczorem przedstawienie galowe w teatrze, w piątek wyjazd pary carskiej do Spały.

Z Finlandyi na Ararat.

III.

Tammerfors w sierpniu 1897.

Zaczął się nasz tryumfalny pochód — niepodobna nazwać tę wspaniałą podróż zwykłą wycieczką geologiczną — po czarującej choć smutnej Finlandyi...

Na wszystkich dworcach i przystaniach — wzdłuż wszystkich miejscowości, które przejeżdżamy, roi się od ludności, która przybrana w świąteczne szaty wita nas z zapałem, strojne piękne panie rzucają nam bukiety do wozów, panowie łączą się w komitety, ażeby uprzyjemnić nam wszędzie pobyt, gazety miejscowe umieszczają hymny powitalne w światowych językach wśród fińskich lub szwedzkich szpalt, miasta i wioski przystrojone we flagi i zieleń, wszędzie tryumfalne łuki, jednem słowem przyjęcie wspaniałe i serdeczne, na jakie nie byliśmy przygotowani.

Zrozumiano dobre znaczenie tej wycieczki geologicznej, oto przeszło stu uczonych obu półkul i wszystkich kulturnych narodów podziwiają z bliska ten tak mało znany kraj i ten dwu i pół milionowy ludek — o którym słusznie senator Mechelin wyraził się w toaście, że jego dusza jest tak twarda, jak granit, budujący Finlandyę, i że jakkolwiek on nie dorównał jeszcze innym narodom z wiadomych przyczyn, to przecież nie da się — i będzie śmiało kroczył naprzód na drodze kultury i cywilizacyi... na swojskim, narodowym gruncie.

Jakkolwiek nas jest czteru Polaków, bo oprócz mnie i p. St. ze Lwowa, także dwu amatorów geologów, lekarzy warszawskich, pp. Dziedzicki i Sznabel, — to przecież niestety ja tylko jeden jestem przedstawicielem polskich fachowych geologów i polskich rycerzy pióra. Będzie to tylko aktem wdzięczności i obowiązku, jeżeli ja, zacni Finlandczycy, wobec rodaków mych złożę hołd Waszym cnotom, Waszej miłości ojczyzny, Waszej żelaznej, wytrwałej pracy — i Waszemu szlachetnemu sercu! Oby nieba były łaskawsze dla Was, niż dla nieszczęśliwego narodu, którego przedstawiciel gości obecnie wśród waszych borów i jezior!..

Osobny pociąg złożony ze schludnych nowych wozów o drewnianych siedzeniach — w Finlandyi tylko na pewnych liniach jest pierwsza klasa o poduszkowych ławkach — pędzi ku Północy, a my tymczasem zawieramy znajomości wzajemnie, ażeby poznać osobiście tych, których dotychczas znaliśmy z dzieł tylko. A są między nam znakomitości, którym warto przyjrzeć się z bliska, dość jeżeli wspomnę o sławnym Haecklu z Jeny, który ujmuje sobie wszystkich swoją prostotą i serdecznością.

Po wozach uwijają się zgrabne Szwedki i Finki roznosząc kanapki, mleko... no i piwo, usługa damska towarzyszy nam cały czas — geolodzy przygotowują notatki i młotki, gdyż co chwilę pociąg staje obok jakiegoś zajmującego przekroju, którego znaczenie objaśnia nam dr. Sederholm, dyrektor instytutu geologicznego w Finlandyi.

Dyjoryty, granity, porfiry, „rapakiwi“ i łupki krystaliczne u spodu, zwały lodnikowe i głazy błędne u stropu — oto żywioły geologiczne Finlandyi. Ciekawie przyglądam się tym skałom jako swym dobrym znajomym — wszakżesz stąd pochodzą nasze przybłędy nad Sanem i Wisłą. Tą samą drogą, którą ja przeleciałem w sześćdziesięciu kilku godzinach — przebywały one niegdyś tysiące lat — dziwne zrządzenie przyrody!... daleka, w skały bogata Finlandya, zaopatrzyła ubogi niż galicyjski w kamień, z którego obecnie budujemy bruki w Przemyślu, Krakowie i tp. i nasze drogi krajowe wzdłuż Sanu i Wisły!...

Lasy i jeziora... jeziora i lasy — oto powierzchnia okolic, które przebiegamy. Nie są to jednak nasze dziewicze lasy, gdzie drzewa dochodzą do olbrzymich rozmiarów, tu wszystko nikłe, skromne, bo ani skalisty grunt ani klimat nie dopuszczą do silniejszego rozwoju. Spoglądając na te sosenki, świerki, brzózki, myślałby kto, że cała wielka Finlandya została zalesiona dopiero przed mniej więcej trzydziestu laty. Lecz spojrzyjno na te małe kloce w tartakach i weź lupę do ręki, bo inaczej nie zdołasz sobie zdać sprawy z wieku ich; nie mają z pewnością i dziesięciu cali w średnicy, a przecież doliczysz się do dwieście a często nawet więcej słojów! Można więc sobie wyobrazić, co to za znakomity materyał.

W Tammerfors, Manchestrze fińskim, liczącym 25.000 mieszkańców a mającym liczne przędzalnie bawełny, papiernie i inne fabryki, doznajemy jak wszędzie serdecznego powitania ze strony mieszkańców i stajemy obozem na trzy dni. Zarówno hoteliki, jak też i mieszkania prywatne schludne, czyściutkie, że aż miło, — mój Boże, cóż to za uczucie, gdy porównam z tem nasze hotele w Stanisławowie lub Stryju „pod rybim“ lub „pod złotem lewem“.

Olbrzymia rzeka łącząca jeziora Näsijärvi i Pyhäjärvi szumiąca po wspaniałych szypotach, jest motorem wszystkich fabryk i warsztatów w Tammerfors.

Dowiadywałem się o stosunki zarobkowe, przekonałem się, że ceny robocizny są niższe aniżeli u nas: naj-

Fejleton literacki.

(*Munkascy-Mihàly*: „Souvenirs“ (Eufanie) preface par Boyer d'Agen Paris Calmann Lary 1897.)

Wiadomość o chorobie nerwowej Munkascego, która się rozeszła przed niedawnym czasem, została niestety stwierdzoną smutnem orzeczeniem psychiatrów, żądających umieszczenia malarza węgierskiego w domu zdrowia. Ataki furyi osłabiały biednego artystę, tak że chwilowo zwątpiono i o jego życiu i o możliwości wyzdrowienia. Obecnie znowu są lepsze wiadomości o jego stanie zdrowia Twórca olbrzymich płócien „Ecce Homo“ i „Chrystus przed Piłatem“ jeżeli nie znajdował zbyt wielkiego uznania u wykwintnych krytyków sztuki, posiadał w zamian niezmierną sympatyę u Amerykanów, którzy prawie na wagę złota kupują jego utwory. Znaną jest anegdotka o milionerze amerykańskim, który w przystępie entuzyazmu ofiarował Munkaczemu córkę swoją z wielkim posagiem. Artysta jednak odepchnął tę ofiarę idąc za głosem serca.

W niektórych dziennikach illustrowanych niedawno pojawił się własny portret Munkascego naszkicowany teraz przez niego w czasie pobytu w sanatorium. Na czele tej książki znajdujemy jego portret z dawniejszych zdrowych czasów. Ta sama to głowa ogromna o kwadratowem czole z gęstwiną siwych stojących jak szczotka włosów, oczy zmrużone i pewien rys przyczajonej dzikości w twarzy gęstym zarostem otoczonej nie pociągają patrzącego. Tak jak Munkascy przedstawia się na tym wizyrunku ubrany w kostjum węgierski, podobnym jest raczej do naczelnika jakiejś bandy cygańskiej niż do artysty. Pewna teatralność, która cechuje wszystkie obrazy jego, musi być przyrosłą do jego indywidualności — gdy cała poza i gest robią wrażenie czegoś sztucznego obliczonego na efekt.

Wspomnienia Munkascego nie są oryginalnem dziełem jego pióra i w długiej przedmowie wyczytujemy, że z opowiadań malarza zebrał je wielbiciel jego, małoznany literat paryski Boyer d'Agen.

O ile one są obliczone na interesa ile zawierają rzeczywistej prawdy, toby mógł dopiero naoczny świadek powiedzieć. Pan Boyer d'Agen z entuzyazmem lirycznym opowiada kilka osobistych o „Mistrzu„ wspomnień, a w naszych czasach, gdzie o zapał tak trudno, mimowoli ten patos bierze się za coś sztucznego, za coś co ma być reklamą i dla mistrza i dla książki samej. Francuzi celują w umiejętności roztkliwiania się na zimno, umieją płakać z suchemi oczyma — a choć stali się obecnie demokratycznem państwem, pozostało w nich coś zawsze z natury dworaka, który potrafi wpadać w konwencyonalny zapał dla władcy — choćby on był stworzonym tylko przez modę i powodzenie.

Rzeczywiście interesującem jest dowiedzieć się o artystycznej karyerze Munkascego. W naszym wieku i w naszej starej Europie, gdzie wszystko tak utartymi szlakami wchodzi w ślady wydeptane tysiącem kroków, początki trudne malarza brzmią jak echa jakiejś bajecznej historyi z Quatrocento włoskiego. Nie było tu jednak tej dobroczynnej ręki, którаby dopomogła biednemu geniuszowi wybrnąć z nędzy i niedostatku. Munkascy zawdzięcza przeważnie sam sobie wybicie się na wierzch, ten głos wewnętrzny, którym przemawia prawdziwy dar niebios, talent, uczył go sam co i jak ma czynić „Wspomnienia“ obejmują tylko dziecinne i młodziutkie lata malarza — w kilkunastu stronicach wstępnych znajdujemy kilka szczegółów o początkach karyery artystycznej w Paryżu.

P. Boyer d' Agen wprowadza nas najpierw do świetnego pałacu Munkascego, który koło parku Moncean zwraca uwagę przechodnia swoją oryginalną budową masywną i potężną. Wśród zbytkownego urządzenia rozlega się odległa melodya — to pani domu artystycznie uprawia muzykę. Na najwyższem piętrze jest pracownia malarza z olbrzymim kominem, gdzieby całego woła upiec można, a w głębi ogromny baldachin wznosi się nad artystycznie rzeźbionemi sańami w formie muszli, które służą tu za żardinierkę. Ale główną uwagę zwraca olbrzymia sztaluga, na której rozciąga się płótno sześć metrów wysokie a dziewięć długie; jest to „Ecce Homo“, które stanowić ma koniec trylogii Munkascego. Choćby się nie podziwiało malarza z zapałem, jaki rozwija pan Boyer d' Agen, trzeba skłonić głowę przed tą bujnością talentu rzucającego hojnie na płótno postacie naturalnej wielkości z plastyką i siłą prawdy — gdy się zważy, że Munkascy nigdy nie uczęszczał do żadnej akademii, że nie przechodził żadnych porządnych studyów, zdziwienie wzrasta. Można się nie zgadzać na teatralny tumult tych olbrzymich scen, gdzie Chrystus Pan nie jest oddany z tym pietyzmem i idealną tajemniczością jaka płynie na nas z utworów włoskich mistrzów XIV. wieku — niemniej płótna Munkascego muszą zastanowić.

Sam malarz wyznaje z dumą swoje nieuctwo; studyował tylko żywy tłum i oczy jego umieją chwytać z realistyczną wiernością każdy gest i rys twarzy — zresztą kieruje się ciągle intuicyą tylko. Gdy obraz ma w głowie, kreśli go z szalonym pośpiechem — wszak cały układ obrazu „Chrystusa przed Piłatem“ powstał w ciągu jednego dnia nakreślony wielkiemi pociągnięciami węgla: jednej postaci Chrystusa Pana nie mógł jakoś ujrzeć w wyobraźni swej, by ją przenieść na płótno. Przez parę dni puste miejsce na obrazie męczyło go ciągle, nagle ta biała plama wśród namiętnej gestykulującej tłuszczy przetwarza się mu w imaginacyi na uosobienie Boskiej niewinności. Szkicuje twarz i tunikę — wyszedłszy z pracowni spotyka w jakimś klubie nieznajomego, którego twarz wydaje mu się identycznie podobną do pomyślanego przez siebie Chrystusa. Prosi więc go o kilka chwil pozowania a że nieznajomy był też malarzem, z łatwością uzyskał jego zgodę — niemniej wśród roboty nastąpiło rozczarowanie i Munkascy czuł, że patrząc na żywe wcielenie swego ideału, psuje jego wizerunek na płótnie — i zrozumiawszy przestrogę wewnętrzną pospieszył zarzucić próby udoskonalenia swego dzieła pierwotnego trzymając się tylko intuicyi. Jak zaś dba o anatomię mimo swojej niepodległości, świadczy anegdotka przytoczona z zachwytem przez p. Boyer d' Agen, że nie mogąc znaleźć modelu chcącego mu pozować na krzyżu, Munkascy sam się kazał przywiązać i odfotografować dla uzyskania wiernego wzoru w oddaniu Ciała Boskiego wiszącego na krzyżu...

Ten malarz, któremu uśmiechnęła się fortuna i powodzenie, nim nadwerężone uerwy przerwały jego karyerę chorobą umysłową, przybył do Paryża w nędzy. W Düsseldorfie wymalował jakąś ogromną smarowaną kompozycyę, którą sam określa pogardliwie jako „une grande machine“, a otrzymawszy za to kilkaset franków przybył do stolicy Francyi nie rozumiejąc wcale języka. Zawieziony do pierwszego lepszego hotelu zaczyna po węgiersku kłócić się z frakrem chcącym obedrzeć cudzoziemca, szczęśliwym trafem ten język zwraca uwagę przechodzącego malarza, który znał go w Düsseldorfie. Ten dopomógł mu w zainstalowaniu się w Paryżu — salon z 1870 r. przyjął obraz Munkascego „Ostatni dzień skazańca“ i odtąd zamówienia i z nimi powodzenie spadały na młodego Węgra. Nie miał ani nie szukał chwili wypoczynku, aż przed „Ecce Homo“ ogarniać go zaczęło znużenie..

Dziecinne lata Munkascego smutne zostawiły mu wspomnienia. Miał cztery lata, gdy rok 1848 rozbił spokój i i szczęście jego rodziny. Ojciec malarza był małym urzędnikiem przy salinarnym urzędzie w Miskolczu, a na pierwszą wieść o kozakach pospieszył wyprawić żonę i pięcioro drobiazgu w bezpieczne schronienie do swego teścia, który był rządcą w majątku Koburgów. Stary zamek na pół zrujnowany, cały arsenał dawnej broni i zardzewiałych armat, wielki dziedziniec zarosły trawą, oto otoczenie, wśród którego czteroletnie dziecko się znalazło. Była to epoka najszczęśliwsza jego dzieciństwa, pomimo że wokoło łuny świeciły i wrzała smutna walka; po niej przyszła śmierć i kolejno zabrała najpierw matkę, później ojca dzieciom nie rozumiejącym na razie nawet ważności tej straty. Drobiazg ten miała rodzina między siebie rozebrać: najstarszy miał lat trzynaście, w środku między dwoma starszymi i dwoma młodszymi sierotami był malarz. Biedne dzieci rozpierzchły się po całych Węgrzech: „Miska“ przypadł w udziale wujowi Roeck'owi, który był starym kawalerem o sercu suchem i egoistycznem — na szczęście to samo miasteczko Csaba zamieszkiwała ciotka malarza pani Steiner, która się opiekowała jego siostrą Gizą. Zamożność i swoboda, jaka panowała w domu ciotki, osładzała wygnanie sierotom, oboje brali razem lekcye urozmaicane przysmakami — tak przeszła zima dla dzieci wesoła, dla starszych pełna smutku, długie wieczory zapełniały opowiadania o ucisku, który z całą srogością panował: jeden stary nauczyciel był skazany na dwanaście lat więzienia za to, że w jego domu znalazł się manuskrypt Petöfi'ego.

Smutno się skończyła dla przyszłego artysty ta względnie szczęśliwa doba dzieciństwa: jednego wieczoru całe towarzystwo w domu ciotki wesoło rozmawiało, słuchając odgłosów muzyki i tańców niedaleko domu się odbywających, gdy cała banda rabusiów cicho dostała się wewnątrz, a związawszy obecnych, biedną panią Steiner zmusiła do pokazania wszelkich skrytek i wydania kosztowności. Biedna kobieta nie przetrzymała tego strachu. W kilkanaście dni umarła osierocając po raz drugi biedne dzieci.

Wygodny wujaszek Roeck znowu znalazł się sam odpowiedzialnym za malca. Z całym egoizmem jednak pozwalał mu przyjmować dobroć i uczynność dawnej przyjaciółki zmarłej siostry, która sierotę traktowała jak swe siódme dziecko, dając mu sposobność do wykształcenia. Ale gdy synowie jej odjechali do szkół, Munkascy znów spadł na opiekę wuja — a ten nie wiele myśląc, oświadczył, że ponieważ nie ma za co płacić nauki, odda go do stolarza Langi. Ta propozycya zachwyciła ośmioletniego malca i wydawała mu się rozkoszną perspektywa biegania swobodnie po ulicach w wielkim fartuchu z zakasanemi rękami. To też obawiał się ciągle, aby wuj nie zmienił swej myśli. I tak

lepszy robotnik zarabia 3 marki, najlepsza robotnica jedną markę dziennie (marka finl.=1/2 zł. wa.)

Po dobrym obiedzie wycieczka koleją do Mauri, gdzie pod starożytnym, przemienionym piaskowcem, tworzącym wielkie skały — obywatelstwo okoliczne przyjmuje nas podwieczorkiem.

W tej części Finlandyi mało jest wielkiej własności — prawie wszystko należy do wieśniaków, którzy się bardzo dobrze mają. Zaludnienie jest tak słabe na tym wielkim obszarze (373.604 kw. klm.), że należy do rzadkości — jeżeli gdzieś w podróży spotka się wśród borów schludną drewnianą wioskę. Toż samo i rola uprawna zajmuje znikająco małe przestrzenie — tylko koło chatek widać nieco owsa, jeszcze mniej żyta (tutaj żniwa zaledwie teraz 24 sierpnia się rozpoczynają), nieco kartofli — a już najmniej jarzyny. Po maleńkich sadach od południa dojrzewają właśnie kwaśne wiśnie, porzeczki i agrest. Ah tak! za mało słońca, za mało ciepła!..

Nawet te kwiaty po ogródkach są jakieś nikłe i bez zapachu — w ozdobnych kląbach, na których my s dzimy rośliny cieplejszych krajów — widziałem kukurudzę, ricinus, wspaniałe buraki i rozmaite rodzaje kapusty.

Nazajutrz udajemy się na jezioro Näsijärvi. Olbrzymie dwie łodzie frachtowe zaopatrzono w pokłady i ławki, więc statki geologiczne gotowe. Dwa maleńkie parowce ciągną nas z przystani wśród okrzyków kilkutysięcznej publiki.

Cóż to za śliczne wspaniałe jezioro ciągnące się ku północy 60 klm. aż po 62 stopień północnej szerokości, gdzie się łączy z całym szeregiem dalszych jezior.

Niebo raz słoneczne, raz pochmurne, wywołuje tysiączne świetlane dziwa. woda przeźroczysta, choć zupełnie ciemnego koloru, na wybrzeżnych lodnikowych zielony, nieskończony bór, spadadający aż do wody — chłodne północne powietrze orzeźwiające piersi — ah, to rozkosz prawdziwa.

Poważną ciszę jeziora przerywa plusk okrętu, śpiew i hałas Szwedów a przedewszystkiem Niemców, którzy koncertują lub droczą się z dziewczętami, rozdającemi pod pokładem kanapki i napitki — nawet poważny prof. Heim z Zurychu „jodluje" jak prawdziwy... Tyrolczyk.

Przystajemy przy jednej z licznych wysepek, które wznoszą się jak kosztowne szmaragdy z toni wodnych — odrywam się od towarzystwa i błądzę samotnie po cichym, odwiecznym lesie, po skalistych wybrzeżach, o które uderzają spienione fale jeziora.

Jakiż to dziwny, a jaki piękny ten północny las!.. Tu nie ma trawy, nie ma murawy tylko przeważnie mchy i porosty tworząc biały jak śnieg lub aksamitno-popielaty kobierzec, z którego wyrastają brzozy, sosny i świerki — a rzadziej jodła. Noga grzęźnie po kolana w poroście reniferowym, w mchu islandzkim lub jakimś cudnym białym poroście o miąższości półmetrowej. Tylko gdzieniegdzie kamionka lub empetrum nigrum wyrasta z tej miękkiej masy mchów i porostów, tylko rzadko jakaś inna jawnopłciowa roślinka pokazuje swój nikły kwiatuszek z tej aksamitno popielatej masy.

Jak tu smutno — a jednak jak przyjemnie!... Jakby tu się słodko marzyło wśród spokoju tych lasów i szmeru jeziora — zdala od ludzi, zdala od bolu i łez, które nas w zgiełku światowym przygniatają.

Lecz oto gwizd maszyny, trzeba wracać na „Narrenschiff", tak nasz statek przezwała poważna, nie hałasująca załoga drugiego okrętu — i płyną na proszony obiad daleko na północ do pani Tammerlander.

Około 6tej wieczorem stajemy na miejscu. Drewniane, piękne dworki, zabudowały się w lesie nad samą wodą, wszędzie las i las, zaledwie kilkadziesiąt morgów zostawiono na żyto, owies, buraki i kartofle. Nie widać tu więc ani gumna ani spichrzy, ale za to wiele sieci i mały tartak wskazują źródła dochodów. Cały dwór składa się z pięciu lub sześciu drewnianych domków wśród lasu, mały nikły ogródek otacza wszystko, ale za to widok z okien i werandy na te cieniste zatoki, na to wspaniałe jezioro jest boski.

Gościnna właścicielka kazała na nasze przyjęcie zbudować osobną szopę, gdyż inaczej trudno pomieścić sto kilkadziesiąt ludzi, — wśród flag i choiny spożywamy znakomite dary Boże, a zwłaszcza całe stosy pysznych raków, olbrzymie łososie i delikatne pstrągi z jeziora

Wśród okrzyków i śpiewów wracamy nocą do Tommerfors, gdzie w kawiarni nad huczącymi szypotami „Tamperonkoski", wobec których nasze Łomnice, Świce, Stryje itp. w kąt idą, kończymy godnie — ten tak cudny, pełen wrażeń dzień.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

Katolicki kongres uczonych.

Fryburg d. 27. sierpnia.

(List drugi.)

Zaznaczyłem już, że pracowano gorliwie we wszystkich dziesięciu sekcyach kongresu. Najwięcej nęciła słuchaczów sekcya ekonomiczno-społeczna. Czwartego dnia po południu sala tej sekcyi zapełniła się szczelnie członkami kongresu, biorącymi udział w ożywionej dyskusyi nad syndykatami zawodowymi i przymusowymi (*obligatoire*). Przy przewadze głosów przychylnych tym syndykatom zabrał p. Brants, profesor uniwersytetu w Louvain, stanowisko pośrednie. Zdaniem jego kwestya organizacyi sandykalnej musi się zastosować do różnic narodowych w różnych krajach. Brants nie zgadza się z teoryą skrajną p. Hubert-Valleroux, który stanowczo się oświadczył przeciw syndykatom przymusowym.

P. Müller wykazał następnie, co się dzieje w Niemczech.

Toniolo, profesor uniwersytetu w Pizie, jest zwolennikiem systemu korporacyjnego dla wszystkich klas pracujących, ale żąda przedewszystkiem podstaw moralnych.

W szczegóły ożywionej polemiki wchodzić tu nie mogę; dodam tylko, że p. Hubert Valleroux oświadczył się w końcu za syndykatami dobrowolnymi i stwierdził, iż prawie każdy zwolennik syndykatów przemusowych chce tą instytucyą obdarzyć inne kraje, ale nie swój własny. (Śmiech)

Równocześnie w sekcyi nauk religijnych obudziła żywe zajęcia praca O. Stiglmeyera z Feldkirchu o Hierarchii Anielskiej Pseudo-Dyonizyusza, przyczem wykazał autor późną dobę utworu przypisywanego świętemu Dyonizyuszowi i widoczne wpływy Plotinusa. W sekcyi filozoficznej profesor uniwersytetu katolickiego w Paryżu, Ch. Huit, zestawiał kartezyanizm z platonizmem a prof. Wiktor Giraud z Fryburga w pięknym odczycie dowiódł, że Hr. Taine nie był pesymistą i na podstawie nieznanych listów Taine'a wniknął z wielką bystrością w ewolucyę duchową autora „Początków Francyi współczesnej." Ale jak prawie zawsze podczas obrad kongresowych, wobec nawału referatów, brakło i tu czasu na dyskusyę.

Bezpośrednio z tego odczytu przeszliśmy do olbrzymiej hali zebrań ogólnych, gdzie tymczasem rozstawiono stoły do wspólnej uczty kongresowej. Olbrzymia sala zajaśniała o godz. 7 wieczorem światłem elektrycznem. Nie wszyscy uczestnicy kongresu mogli się zmieścić w sali. Tak olbrzymiej uczty wspólnej nie widziałem od czasu obchodu 600 rocznicy założenia Związku Helweckiego. Czterysta ośmdziesiąt osób zasiadło przy stołach. Nastrój serdeczny, jakiś ciepły zapanował, przyczem nad dachem deszcz groził zalewem. Orkiestra przygrywała z podwyższenia. Rozpoczęła się w uczcie wszystkich szereg toastów: baron Hertling wzniósł toast na cześć Leona XIII., a po prezesie kongresu w stosownej kolei przemawiali mowcy. Szczególnie oklaskiwano mowy słynnego mowcy holenderskiego Schaepmana i Włocha Toniolo, który oprócz wymowy słownej odznaczył się prawdziwą dystynkcyą i finezyą gestów.

Nazajutrz po bankiecie prace w sekcyach odbywały się ze zwiększoną gorliwością. Był to bowiem piąty i ostatni dzień kongresu. W sekcyi filozoficznej wywołał Dominikanin O. Sertillanges powszechne oklaski swym głęboko obmyślanym i jasno przedstawionym tematem: „Dowody istnienia Boga, bez względu na idee początku". W sekcyi społeczno-ekonomicznej wywiązały się dyskusye nad odczytem p. Duranda: „O kasach Raiffeisena we Francyi". Kasy te rozwijają się tam bardzo pomyślnie. Licznie zgromadzeni na tym odczycie proboszczowie francuscy podawali ciekawe dane statystyczne i zachęcali swych kolegów do tworzenia kas ludowych parafialnych i banków dyecezyalnych. Markiz Volpe Landi dawał pouczające przykłady, jak takie banki rozwijają się pomyślnie w północnych Włoszech. Przeciwnie, jakiś Szwajcar, którego nazwiska nie pomnę, objaśnił, dlaczego spółki systemu Raiffeisena nie powiodły się w Szwajcaryi. Lud wiejski w Szwajcaryi niechętnie przystępował do spółek raiffeisenowskich, ponieważ banki kantonalne dostarczały mu pożyczek o bardzo korzystnej stopie procentowej, która to stopa w ostatnich latach jeszcze się obniżyła tak, że dziś wieśniak szwajcarski może zaciągnąć pożyczkę hypoteczną na 4%, a nawet gdzieniegdzie na 3¾%. Zdaniem mowcy, stopa ta jeszcze obniży się z czasem, gdy banki kantonalne obejdą się bez zysków, a wysokość procentu zastosują do niezbędnych wydatków na koszta administracyjne i biurowe.

W tejże sekcyi odbyły się popołudniu odczyły profesora Ign. Łyskowskiego: o stosunku nowoczesnego prawodawstwa do prawa rzymskiego, tudzież referat p. Wysloucha (z Piórkowic w Grodzieńskiem): „O prostytucyi kobiecej".

Na ostatniem zebraniu ogólnem miał najpierw trochę za długi odczyt p. de Kirwan z Francyi o ewolucyi świadomości, począwszy od zwierząt najpierwotniejszych aż do człowieka. De Kirwan zastanawiał się nad powolnym wzrostem organizacyi zmysłowej u zwierząt i wykazywał, jaka przepaść leży między roztropnością zwierzęcą, a rozumem człowieka. Hypotezy materyalistyczne o zwierzęcem pochodzeniu człowieka były gruntownie odparte.

Po p. de Kirwan wstąpił na trybunę znany socyolog dr. Decurtins i mówił z właściwym sobie ogniem o stosunku Kościoła do uniwersytetów w ciągu wieków. Jeżeli odczyt Kirwana był za specyalny dla ogólnego zgromadzenia kongresowego, to forma odczytu dra Decurtinsa zbyt mało liczyła się z charakterem naukowym zjazdu fryburskiego. Odczyt Decurtinsa zbyt wyraźną miał cechę dorywczej improwizacyi i mógł się tylko młodszej części audytoryum podobać. Ktokolwiek czytał pierwszy tom znakomitej historyi uniwersytetu paryskiego przez Denifle'a, dlatego łatwą było rzeczą stwierdzić poważne braki w wykładzie Decurtinsa. Urywki z Klemensa Aleksandryjskiego i Originesa były obliczone na efekt i nie mogły zatrzeć tego wrażenia, że całość była chaotyczną i przez samego mówcę mało przetrawioną.

Po tym odczycie ogłosił przewodniczący br. Hertling urzędowe zamknięcie kongresu i zaprosił biskupów obecnych do udzielenia błogosławieństwa członkom kongresu.

Biskup Dernaz w pięknem przemówieniu stwierdził świetne wyniki kongresu i pożegnał serdecznie zgromadzonych.

Po tem oficyalnem zamknięciu kongresu, pracowały jednak popołudniu sekcye różne, które nie mogły były dotąd podołać nawałowi referatów. Nie mogąc wchodzić w zbyt szczegółowe prace sekcyi matematyczno-przyrodniczej, winienem dodać, że prof. Lerch, członek czeskiej Akademii umiejętności, matematyk, profesorowie Baumhauer (mineralog) i Westermaier (botanik) wywołali swemi pięknemi pracami głośne uznanie przewodniczącego p. de Lapparent.

Prof. Józef Kowalski zebrał oklaski za referat „O przewodnictwie ciepła w kryształach." Tenże oprowadzał licznych kongresistów po zakładach i laboratoryach (fizycznych i chemicznych), wywołując podziw specyalistów dla praktycznego i umiejętnego urządzenia wydziału przyrodniczego na Pérolles.

Kongres fryburski zostawia, zdaniem powszechnem uczestników, trwałe i podniosłe wrażenie. Wyniki naukowe okażą się w całej pełni po ogłoszeniu drukiem licznych prac, o których nawet wzmianki podać dla braku miejsca nie mogłem. Setki uczonych spotkały się tu na gruncie wspólnym i rozjechały się ożywione wzajemną wymianą myśli i lepszą otuchą na przyszłość.

W końcu jeszcze jeden szczegół. Na kongresie brukselskim widziano jeszcze bardzo mało kobiet, którym dotychczasowy regulamin dozwalał tylko wstępu na posiedzenia ogólne kongresu. We Fryburgu liczne grono pań dowiodło, że i płeć piękna interesuje się żywo nauką i stosunkiem jej do wiary. Komitet stały kongresu na wniosek członka swego p. Józefa Kallenbacha pozwolił dozwolić paniom wstępu na wszystkie posiedzenia sekcyjne. Strona finansowa kongresu przedstawia się świetnie: uczestników płacących było razem obecnych i zamiejscowych około 3.000 ze wszystkich niemal krajów katolickich. Dało to ogólną poważną cyfrę trzydziestu tysięcy franków, które powinny wystarczyć na wydrukowanie, bądź to w całości bądź w streszczeniu, dwustu kilkudziesięciu prac, przedstawionych na kongresie fryburskim. Był on poważnym objawem żywotności katolickiej, która niestrudzenie dąży z ogólnym postępem myśli ludzkiej, w tem głębokiem przekonaniu, że wiara katolicka nie jest zaporą, ale owszem bodźcem do swobodnych, ściśle naukowych poszukiwań w imię tej świętej obietnicy: *Veritas liberabit vos!*

---

wszedł do pracowni stolarskiej, jedynej szkoły swego życia.

Nędze i braki, jakie tam cierpiał Munkaczy, wzruszają nietylko temi mękami, jakie przechodził on, dzisiejszy mistrz i zasypany laurami artysta, ale czytając ten opis codziennego życia biednego stolarczyka ze współczuciem się sobie mówi, że podobny jemu los dzielą do dziś dnia te bose chłopaki, które biegają po ulicach, a na których z pogardą pewną się patrzy jako na swywolnych uliczników, którzy nic nie robią. Dlaczego to ich nędza? Gdyż każdy rzemieślnik uczniów uważa za sługi darmo zobowiązane do wszystkich usług.

Munkaczemu nie działo się lepiej od innych. Przyjęty jako uczeń przez majstra Langi musiał przejść przez wszystkie doświadczenia, jakie oczekują takiego malca. Co do rzemiosła, jego nauka ograniczała się do pilnowania rondelka z klejem, który co chwila musiał rozgrzewać na żelaznym piecyku. Później nastąpiło nieskończenie wiele trochę sztuk. Ten kleista jak wszystko w malarską sztukę, smarowanie fasad drzwi i okien.

Pożywienie uczniów było okropne, a spali na twardych deskach warsztatu, trzęsąc się z zimna, budzeni przez dni gdzieś w nocy jeszcze przez tubalny głos majstra. Nieraz biedne dziecko płakało rozpaczliwie, gdy po niemiłosiernych razach odbieranych od Langiego sieroctwo dawało się uczuć. Po dłuższym mozole został gorzkim smakiem opuszczenia. — Był chwili wytchnienia były niedziele spędzane u przyjaciółki ciotki, gdzie z całą pasyą oddawał się rysowaniu. Gdy do ostatecznych granic doszło znienawidzenie, pośród lub uczniów. Wujaszek Rosok ożenił się tymczasem i zatrzymał u siebie siostrzeńca ciągnąc z niego dobre zyski, bo użył go do reperacyi wszystkiego możliwego w swoim folwarku, poczem odwiózł go napowrót do Langiego. Ale lata mijały. Munkaczy jako skończony uczeń przeniósł się do innego majstra, niemniej surowego, który młodego chłopca zapędzał do prac. Dostał trawiącej gorączki, która go zmusiła do wypoczynku, a wuja Roecka do zaopiekowania się nim. Wtedy dopiero podczas tych przymusowych wakacyj prawdziwa żądza rysowania odezwała się z całą siłą u przyszłego malarza.

Jeśli pierwej szarował deski, to teraz wziął się do ołówka, a te próby znalazły na tyle łaski, że wuj pozwolił mu brać lekcye rysunku „jako przydatne zatem do stolarza". Mistrzem jego był malarz Fiszer, który jednak nie wiele sobie zadawał pracy, dopiero spotkany w jego pracowni młody malarz Szamossy podał chłopcu pomocną rękę. Uwierzył w jego talent i zachęcał do pracy — błogosławiona praca Munkaczego szła ciągle tak, że wuj nie mógł go oddać do warsztatu. Jednak tak długo do miasta Aradu, aby uzyskał zamówienia, opierać stanowczo — wreszcie zobaczywszy swój portret, ustąpił, oświadczył, żeby na niego nigdy nie rachował.

Munkaczy uszczęśliwiony ze swobody zaczął sobie radzić i biedy: za drzwiami portrety za pomodz, kilka lekcyi rysunków dawały mu żywność, a portrety rodzin krawieckich dawały okrycie grzbietu — pozostałe pierwsze dostarczały kilka guldenów zasiłku. To były jedyne środki do życia.

Tu ten się nie kończą wspomnienia. Ich następny dalszy ich ciąg, pierwszego poniewieranego stolarczyka, który umiał w swej kapryśnej sztuce dojść do wybitnego w sztuce stanowiska.

M. Rawicz.

Czas odnowić przedpłatę

KRONIKA.

Lwów d. 30. sierpnia.

Lwów tylko wśródmieściu przybiera pozy wielkiego miasta, stolicy kraju. Tylko z śródmieścia ludzie wyjeżdżają na lato na wieś i to w niewielkiej liczbie. Pozostali, nienauczywszy się szukać w wolnych chwilach rozrywek umysłowych, artystycznych, a zapomniawszy — jako wielkomieszczuchy — cieszyć się naturą, pięknymi widokami, zielenią pól i lasów, chodzą w niedzielne popołudnia jak senne mary po rozpalonym bruku. Niedbałym krokiem, wzrokiem zmęczonym a nawet bezmyślnym i ustami rozdziawionymi, jakby cały świat w jednem ziewnięciu chcieli połknąć, uosabiają pojęcie najstraszliwszych nudów.

Inaczej jest na przedmieściach, gdzie żyją trzy czwarte mieszkańców Lwowa. Tam cały tydzień w pocie czoła pracuje ów szary tłum, wzgardzony przez dekadenckich poetów, tłum najemników, pisarzyków, drobnych przemysłowców, drobnych rzemieślników i kupców na najmniejszą skalę. Oni wiedzą, co z niedzielą zrobić — bawią się i wypoczywają, a choć na każdem przedmieściu inny panuje rodzaj tej zabawy, to jednak na wszystkich szkielet zajęć niedzielnych jest jednaki. Na każdem sypia się rano długo, potem człowiek i „kubita" „ogarniają się" następnie idą pobożnie do kościoła, a wróciwszy z niego, zjadają raz na tydzień bez pospiechu obfity obiad, potem jeszcze krótka drzemka, nieszpory w parafii i wreszcie zabawa. Otóż co do tej zabawy różni się stanowczo np. przedmieście łyczakowskie od żółkiewskiego. Tamto jest wybitnie chrześcijańskie, to przeważnie żydowskie — są to dwa odrębne typy.

Łyczakowem, pod wieczór, niezliczone ciągną szeregi rodzin krupiarskich, które tam mają główną kwaterę, rzeźnickich, woźnieńskich, dyurnistowskich, kapralskich, tzw. obywatelskich tj. rodzin ludzi, posiadających realności, kompanie sług, mających „wychód" kumoszek wszelkiego rodzaju itd.

Wszystko to dąży „familijnie" lub gromadkami za rogatki do ślicznych cienistych i rozległych lasów grabowych, ciągnących się aż do Winnik. Potężny bór chłonie to wszystko w siebie i obejmuje spracowane dusze ludzkie w poważne i ciche ramiona swoje. Na polanach, na wzgórzach zasiadają przybyli do podwieczorku, który się z sobą w koszykach przynosi, młodzież ugania płosząc wiewiórki, a poważna „starszyzna" używa wczasu w cieniu grabów. Potem następuje powrót i wtedy wstępuje się do prymitywnych ogródków na huśtawkę i na szklankę piwa.

Inaczej jest na Żółkiewskiem. Tam już nie spotkać w tłumie ani prezydenta sądu, ani prokuratora, ani dziennikarza, ani innego wielkomieszczucha — tak jak na Łyczakowie. Nie zobaczy też tam nikt ślicznej, prawdziwie lwowskiej twarzyczki, podłużnej w aureoli jasnych warkoczów, albo okrąglutkiej i rumianej, tkwiącej jak jabłuszko w kłębku czarnych loków. Tam na Żółkiewskiem jest królestwo szynków i obyczajem żydowskim niemal całe życie i ochota niedzielna rozlewa się po ulicach, na zaśmieconem i brudnem „dobru publicznem". Tam kłębi się i kotłuje wszystko, wre i kipi fala ludzka jak woda w kotle. Żołnierze wszelkiej broni, żydowskie sługi, baby i chłopi, którzy dopiero wczoraj wyemigrowali ze wsi do miasta, bujna młodzież rzemieślnicza, szukająca awantur i awanturek, piją od zmierzchu do późna w noc, krzyczą, hałasują, biją się i kaleczą. Tam jest jakby wielka, potężnie pulsująca arterya tego podścieliska ludzkiego, które stutysięczne tło tworzy dla „kilkuset wyższych".

Z powodu katastrof kolejowych zamieściła urzędowa wiedeńska „*Wiener Zeitung*", komunikat ministerstwa kolei, widocznie w tym celu podany, aby przeciwdziałać wielkiemu zaniepokojeniu, jakie ogarnęło pasażerów kolejowych po telegramach, które w ostatnich czasach donosiły o nieszczęśliwych a z jaką przerażającą gwałtownością i szybkością po sobie następujących wypadkach. W komunikacie tym wyliczone są zarządzenia, wydane przez ministeryum dla zabezpieczenia podróży koleją. Komunikat ten tak opiewa: Jak się dowiadujemy, dochodzenia w sprawie najnowszych kolejowych katastrof, prowadzone przez władze kolejowe, doszły już do tego stadyum, że można sobie wyrobić jakie taki pogląd na ogólne i szczegółowe przyczyny nieszczęśliwych wypadków. Niektóre tedy takie wypadki, jak się pokazuje, trzeba bez żadnej wątpliwości przypisać wyłącznie tylko potędze elementarnych wypadków. W innych znowu razach nienormalny stan dróg żelaznych, spowodowany przez zaburzenia atmosferyczne, był pierwszą przyczyną nieszczęścia. Oprócz tego pokazało się, że służba kolejowa nie zawsze dopełniła obowiązku swego, i część winy za te nieszczęśliwe wypadki bezwątpienia i na jej barki zwalić wypada.

Fakt ten pobudził ministerstwo do wydania już obecnie, bez względu na to, jaki będzie wynik nieukończonych jeszcze dochodzeń — reskryptu, wystosowanego przedewszystkiem do dyrekcyi kolejowych na liniach państwowych, z wezwaniem, aby nie tylko z największą energią starały się o gładki tok całej służby wykonawczej, ale też aby ze szczególną i jak największą troskliwością dobierały i kształciły funkcyonaryuszów przeznaczonych na stanowiska odpowiedzialne i nieustannie pouczały jakoteż wystawiały na próbę personal podległy, zwłaszcza młodszy, nakoniec zaś aby energicznie manewrowały organami kontrolnymi i w ten sposób utrzymały na przyszłość skuteczną kontrolę wykonywania służby dokładnie wedle instrukcyj. Oprócz tego samo przez się rozumie, że ministerstwo kolei będzie się starało zużytkować nabyte w ostatnich wypadkach doświadczenie w tym celu, aby odpowiednio uzupełnić i zmienić dotychczasowe przepisy co do ruchu na kolejach i w ten sposób o ile można zapobiedz powtórzeniu się podobnych katastrof. Tak między innymi, aby uniknąć zatrzymywania się pociągów osobowych przed stacyjnymi sygnałami dystancyjnymi nawet wtedy, gdy ruch jest bardziej ożywiony, to dopóki nie można zastanowić ruchu towarowego podczas niedziel i świąt, będzie trzeba w tych dniach na liniach, gdzie ruch osobowy jest znaczny, ruch pociągów ciężarowych tak uregulować, a ewentualnie nawet zmniejszyć, aby żadna stacya na danej linii nie była zmuszoną przyjmować pociągów ciężarowych więcej, niż to by mogła uczynić bez uszczerbku w ruchu pociągów osobowych.

Dalej zamierza ministerstwo kolei przepisy, dotyczące interwału między pociągami po sobie następującymi, tak zmienić, aby zupełnie wykluczyć możność najechania poprzedniego pociągu przez następny, a wreszcie mają być zrewidowane przepisy co do tego, jako należy postępować w razie obfitych a długotrwałych deszczów i niepogody. Równocześnie z tem ma też postępować praca nad rozszerzeniem i lepszym rozkładem budynków stacyjnych, co będzie rozumie się najlepszym środkiem, aby usunąć wszelkie niedogodności ruchu pociągów, i wpływające z nich zmniejszenie się bezpieczeństwa jazdy.

Chodziła wczoraj po południu przez całe pół godziny zgrabna pokojóweczka Zosia M. — po dachu. Chodziła sobie po nim jak po alei ogrodowej, wdzięcznie się uśmiechając do wielkiego tłumu ciekawych, którzy, stojąc na bruku ulicznym podziwiali domorosłą ekwilibrystykę. Produkowała się ona na dachu domu l. 21 ul. Kopernika póty, póki się o tym dziwacznym wybryku panieńskiej fantazyi nie dowiedziała straż bezpieczeństwa publicznego.

Dwa samobójstwa popełniono onegdaj we Lwowie w parku Kilińskiego. Po południu zastrzelił się jakiś mężczyzna, przy którym nie znaleziono żadnych papierów. Wnosząc z ubrania, należał samobójca do klasy robotniczej. Wieczorem o godzinie 10 strzelił do siebie, również w tym parku, nieznany mężczyzna, liczący około lat 30, o inteligentnych rysach twarzy, szatyn, z bródką przystrzyżoną. Pogotowie ratunkowe odwiozło go, już konającego, do szpitala.

Wypadek na kolei. Dzisiaj o godz. 10 rano zabiła maszyna parowa pompująca wodę do wodociągów na dworcu głównym pálacza Franciszka Bydgasińskiego, starca liczącego lat 60. Pochwyciło go koło rozpędowe i wrzuciło w studnię, gdzie znalazł śmierć na miejscu. Zabity pozostawił liczną rodzinę.

Synod dyecezyalny grecko kat. urzędownie został zapowiedziany we lwow. Ep. Widomostiach na 28, 29 i 30 września br. Celem synodu jest: a) ogłoszenie postanowień synodu prowincyonalnego z r. 1891 i b) wyrażenie wszelkich pożądań i wniosków, dotyczących duszpasterstwa i sposobów jego wykonywania.

Sprawy miejskie. Prezydent miasta dr. Małachowski powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Ruch pociągów. Dyrekcya kolei państw. ogłasza: Z dniem 1 września otwiera się na szlaku Lwów Ickany-przystanek Dawidów położony przy klm. 18.463 między stacyami Sichowem i Starymsiołem dla ruchu osobowego i pakunkowego; przystanek Dubowce położony przy klm. 118.303 między stacyami Sichowem i Starymsiołem dla ruchu osobowego, pakunkowego tudzież dla towarów w pełnych ładunkach wagonowych. Tego samego dnia zamyka się przystanek osobowy Wodniki położony przy km. 120.032 tego szlaku.

Sprawy pocztowe. Z dniem 1. września wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w Trzcianie pow. Bochnia.

Przy urzędzie pocztowym w Iwaniu Pustem, p. Borszczów otwartą została stacya telegrafu.

Echa wyborcze. W sprawie o rozruchy siemiginowskie zapadł w sobotę przed samborskim trybunałem wyrok, którym skazani zostali: Michał Olejnik, Grzegorz Olejnik i Grzegorz Zołotucha, każdy na 6 miesięcy więzienia. Andrzej Krawec i Antoni Krawec, każdy na 4 miesiące. Fedor Goba i Iwan Filipczak, każdy na 3 miesiące. Wasyl Zołotucha, Łukasz Gruszecki, Iwan Krawec (syn Andrzeja), Fedor Dmytrecki, Michał Sirko, Pawło Gruszecki, Mateusz Zołotucha i Grzegorz Tanczuła, każdy na 2 miesiące więzienia. Oprócz tego wszyscy wyżej wymienieni skazani zostali na zapłatę różnych sum za ból i stratę zarobku żydom, sługom dworskim i naczelnikowi gromady. Tylko trzech z liczby oskarżonych zostało uniewinnionych.

W sprawie o zaburzenia wyborcze w Chołojowie również w sobotę zapadł wyrok przed trybunałem złoczowskim. Wasyl Olejnik skazany został na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem. Piotr Romaniuk na 8 mies. ciężk. więzienia z postem. Stef. Batiuk na 6 miesięcy. Wasyl Nowosad, Fedko Kozak, Iwan Kozak i Michał Hryciuk po 6 miesięcy więzienia. Wasyl Okos, Fedor Moroz, Michał Grudka i Iwan Prychodko, po 3 miesiące. Iwan Nikon skazany na mies. więzienia, przyczem więzienie w każdym wypadku obostrzone jest postem. Nadto: Mik. Adamczuk i Dmytro Bielik skazani zostali każdy na mies. aresztu, Dymitr Charko na 3 tygodnie, Dymitr Storoszczak na 2 tygodnie, Fedor Kuryło (Hołowaty) i Paweł Czarnomaz na 7 dni aresztu.

Wreszcie trybunał krakowski skazał dwóch majstrów szewskich Jana Surowieckiego i Andrzeja Banacha, pierwszego na 7 dni, drugiego na 5 dni aresztu za malwersacye wyborcze.

Kolej Chodorów-Podwysokie jest na ukończeniu, pierwotny jednak termin otwarcia ruchu na dzień 1 października b. r. naznaczony zostanie prawdopodobnie odwleczony, ponieważ most żelazny między Rohatynem a Chodorowem do tego czasu ukończonym nie będzie.

Z Bukaczowiec piszą nam: Aleksandra Ł., o którego przyaresztowaniu pod zarzutem szpiegostwa doniosła *Gazeta Narodowa* przed kilku dniami, wypuszczono po wyjaśnieniach na wolną stopę i jako umysłowo chorego oddano pod opiekę rodziny.

Sól w administracyi krajowej. Do *Kuryera Lwowskiego* donoszą z Brodów, że od kilku dni sprzedawaną jest tam sól po 19 ct., a nawet po 24 ct. za topkę! Jak wiadomo topka kosztować powinna po 11 ct. Handlarze tłómaczą się tem, iż nie dowieziono soli do miasta. Miłe stosunki.

Samobójstwa w armii. W Przemyślu odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu Józef Adler, ogniomistrz 28 dywizyi artyleryi.

Pożar w świątyni. Z Suczawy donoszą: We wtorek wieczorem, kiedy w cerkwi św. Jana Nowego tłum ludu przebywał na nabożeństwie, zapaliła się skutkiem nieostrożności służącego, kotara i w jednej chwili ogień ogarnął wiszące w sąsiedztwie obrazy i ozdoby drewniane. Powstała ogromna panika i ścisk. Zwłoki św. Jana, spoczywające, jak wiadomo, w otwartej trumnie w świątyni, wyniesiono natychmiast. Tymczasem nadjechała straż ogniowa i pożar ugaszono. Szkoda jednak ma być znaczną.

Nafta. Ze Starej wsi pow. Brzozów donoszą: W kopalni konsorcyum „Starawieś", złożonego z Banku dla krajów koronnych, hr. Stadnickiego, B. Kruszewskiego i Rappaporta w szybie nr. 3 Oktawiana, po żmudnem wierceniu w kwarcu natrafiono na pokład piaskowca z którego od poniedziałku tj. 23 bm. z 8 calowych rur, z głębokości 183 m. wytryskuje ropa z nadzwyczajną siłą. Zanim zdołano zamknąć wybuch, zalała ropa okoliczne pola. Z dołów, gdzie ropę ściągnięto, zbierano dziennie po 80 amerykanek. Obecnie idzie ropa sama 2-calowemi rurami. Przychodu dokładnie obliczyć nie można, ponieważ z powodu braku miejsca wypuszcza się tylko tyle, ile beczek odbiorcy przywożą. W każdym razie najmniej, jako trwałą produkcyę podać można 100 amerykanek dziennie.

Nowy most na Kosaczówce. *Gaz. Kołomyjska* donosi: Plan budowy nowego mostu kolejowego na potoku Kosaczówka — na miejscu katastrofy — odesłano do zatwierdzenia ministerstwa kolei. Według tego planu, ma być zbudowany nowy most w innem miejscu, a to z tego względu, że stary most znajdował się na zagięciu Kosaczówki, skutkiem czego cały prąd wody uderzył o południowy filar. Budowa nowego mostu w innem miejscu pociągnie za sobą budowę nowego toru i wywłaszczenia gruntów, co naturalnie pociągnie znaczne za sobą koszta.

Ze Złoczowa donoszą: W Podhorcach dnia 28 b. m. okradziono kasę ks. Sanguszki. Nieznani złodzieje przepiłowali kratę w oknie zamkowem i zabrawszy kasę oraz rozmaite strzelby i rewolwery, uciekli. Złoczowska żandarmerya, której dano znać, poszukuje sprawców.

Z Cieszyna donoszą, że zapowiedziana na wczorajszą niedzielę zabawa w Skoczowie, przygotowana przez stowarzyszenie polskiej młodzieży na Śląsku „Znicz" nie odbyła się, gdyż zakazało jej starostwo w Bielsku.

W Warszawie umarła Marya z Kaczkowskich Ilnicka, wybitna literatka i publicystka, długoletnia redaktorka *Bluszczu.*

Pożary. Z gubernii wileńskiej piszą. Klęska ogniowa, spadająca niemal co rocznie na nasze miasteczka, nie ominęła nas i w tym roku. Smorgonie, handlowe i ruchliwe miasteczko w powiecie oszmiańskim, oraz Krasne w pow. wilejskim, leżą już w gruzach. Ogień pożarł je w chwili największej suszy, bez walki i ratunku.

Zapłonęło naprzód Krasne, wskutek nieoględnego strzału do gołębia, siedzącego na słomiannej strzesze. Z palącej się stodoły iskry rozsypały się dokoła, zapalając wysuszone dachy gontowe. W kwadrans cały rynek, oraz przyboczne jego dzielnice stały w płomieniach. Paręset rodzin, przeważnie izraelickich, postradało mienie i dach nad głową. Jeden z kupców utracił w ogniu cały swój kapitał, miejscowy zaś obrońca wszystkie dokumenty i kosztowności.

Na drugi dzień w Smorgoniach zabłysły cztery naraz pochodnie w różnych dzielnicach miasta, co utwierdza mieszkańców w przekonaniu, iż zła ręka ludzka była przyczyną tej strasznej klęski. Wszystko to następnie złączyło się w jedno morze płomieni, w których przez dni parę tonęło biedne miasteczko. Przeszło 350 domów padło ofiarą pogorzeli, a w tej liczbie parę fabryk. Sześć osób zginęło w płomieniach. Smorgonie, leżące przy kolei libawsko-romeńskiej były osadę fabryczną oraz ruchliwem ogniskiem handlowem Oprócz wielkiej fabryki drożdży oraz browaru, posiadały one 20 garbarń. Skupiał się tu handel zbożowy sąsiednich powiatów. Fabryki dawały zarobek kilkuset ludziom.

Kongres syonistów w Bazylei zagajony został w niedzielę. Przybyło przeszło 200 delegatów z Europy, Ameryki i Palestyny. Prezydentem obrano Herzl'a, wiceprezydentem Nordau'a. Rząd bazylejski odstąpił bezpłatnie lokal. W przemówieniu wstępnem dr. Herzl poruszył kwestyę organizacyi pod publiczną kontrolą wszystkich narodów. Pierwszy wykład miał Nordau.

Mianowania. Minister oświecenia nadał posady nauczycieli przy gimnazyach: w Podgórzu Albinowi Schreierowi, w Krakowie w gimn. św. Jacka Jędrzejowi Jaglarzowi, w Rzeszowie Władysławowi Puchewiczowi, w Bochni Kar. Opuszyńskiemu, w Tarnowie Michałowi Hrycakowi, w Przemyślu Wilhelmowi Salomonowi Friedbergowi, w Kołomyi J. Manulakowi, we Lwowie w gimn. akad. M. Paczowskiemu, w Kołomyi Eustachemu Makaruszce, w Tarnopolu Janowi Kopaczowi, we Lwowie przy szkole realnej Egidiuszowi Wernbergerowi, w Stanisławowie przy szkole realnej Pawłowi Postlowi.

Córka Adama Mickiewicza, Helena Ludwikowa Hryniewiecka, umarła w mieście Cosne, departamencie Nievre we Francyi.

Adolf Abrahamowicz, świetny komedyopisarz, z pod którego pióra wyszło mnóstwo utworów pełnych werwy i niezrównanego humoru, zamilkł od dłuższego czasu ku wielkiemu żalowi wszystkich miłośników sceny. Powodem przerwy w jego pisarskiej działalności była dokuczliwa choroba nerwów, na którą musiał szukać lekarstwa w zakładzie Winterwitza. I obecnie przebywa tam nasz dramaturg — niestety złożony tak ciężką niemocą, że od dwóch tygodni łoża nie opuszcza. Jest nadzieja, że skoro stan jego zdrowia się polepszy, zjedzie do Lwowa odświeżyć dawną swą i zażyłą z nim znajomość, a przybędzie z pełnymi rękoma, przywiezie bowiem właśnie co wykończony najnowszy swój utwór, krotochwilę, zatytułowaną „Pojedynek". Będzie ta sztuka już we wrześniu przedstawioną i ożywi repertoar wracającego w progi domowe skarbkowskiego teatru.

„Kątem". Świeżo wyszła we Lwowie z druku powieść Adama Krajewskiego, zatytułowana „Kątem". Sam tytuł wskazuje, że treścią tej książki są dzieje ludzi ubogich, niemających nawet własnego mieszkania — a takich we Lwowie są tysiące. Autor tę właśnie sferę ludzi wziąwszy sobie za tło do powieści, już tem samem zdobył sobie przez połowę sympatyę czytelnika, bo wybrał tło oryginalne, nieczęsto w powieściach spotykane. Drugą połowę sympatyi czytelnika zdobywa sobie autor tem, że opisuje mu to, co mu niejako pod nosem leżało, a koło czego przechodzi dotąd obojętnie. Przedstawia Lwów i jego stosunki. Zajmujące opisy, język gładki i barwny, akcya potoczysta i artystyczny spokój w opowiadaniu — są przymiotami powieści, które z niej czynią bardzo miłą towarzyszkę w godzinach samotności.

Teatr hr. Skarbka rozpoczyna sezon jesienny we czwartek 2. września przedstawieniem „Domu otwartego" 4-aktowej komedyi Bałuckiego. Przedstawienia odbywać się będą, dopóki pogoda sprzyja, w teatrze letnim.

Ślub. Dnia 28. bm. odbył się w Krakowie w kościele katedralnym na Wawelu ślub p. Mieczysława Pniejni Mściwujewskiego z panną Maryą Ślepowron Gawlikowską, córką Antoniny z Jaworskich i śp. Władysława Gawlikowskiego b. dzierżawcy dóbr.

Wpisy pensyonarek stałych i dochodzących do wyższego zakładu S, S. Nazaretanek we Lwowie oraz dzieci do ogródka freblowskiego rozpoczną się od 30 bm. we Lwowie. Wiadomem jest, że S. S. Nazaretanki przeniosły swój pensyonat, który dotychczas znajdował się przy ul. Kościuszki l. 10 do własnego domu przy ul. Unii Lubelskiej l. 9.

Ś. p. Marya Ilnicka.

W dobie, w której zajaśniało w piśmiennictwie naszem sporo talentów niewieścich, autorki dawniejsze zostały zapomniane, a przynajmniej zeszły na plan drugi. Dzieła Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, Eleonory Grzegorzewskiej, Józefy Dobieszewskiej, Łucyi Rautenstrauchowej i wielu innych straciły poczytność. Do tej kategoryi pisarek wczorajszej doby można zaliczyć i ś. p. Maryę Ilnicką, jedną z najzasłużeńszych polskich autorek i publicystek.

Urodzona w 1827 r. w Węgrowie z ojca Edwarda Majkowskiego oficera b. wojsk polskich i matki Julii z Gorczyńskich (krewnej znanego pisarza piszącego pod pseudonimem „Jadam z Zatoru") otrzymała staranne wychowanie i wykształcenie domowe i spędziła lata dziecinne na wsi w majątku rodzinnym Jasionna pod Radomiem.

Tam pod wpływem natury objawił się w młodem dziewczęciu talent poetycki, a pisane podówczas wierszyki krążyły w licznych odpisach po okolicy, o drukowaniu ich przecie młodziutka autorka wcale nie myślała. Dopiero po wyjściu za mąż za ś. p. Tomasza Ilnickiego i po uzupełnieniu domowego wykształcenia poważniejszemi studyami, ś. p. Ilnicka zaczęła umieszczać w czasopismach ulotne poezye liryczne i napisała kilka wdzięcznych obrazków dramatycznych jak np. „Alchemik", „Kto winien" i „Panny Konopianki". Dwa ostatnie utwory dość długo utrzymały się na repertuarze scen prowincyonalnych. Największą przecie popularność i uznanie krytyki i zjednała dla siebie autorka przez „Skarbniczek historyi polskiej" z którego kilka pokoleń dzieci uczyło się z wielkiem zajęciem dziejów ojczystych.

Od r. 1865 ś. p. Ilnicka objęła redakcyę *Bluszczu* i organ ten przez lat z górą 30-tu prowadząc położyła wielkie zasługi w rozbudzeniu ruchu niewieściego. Uznała przecie potrzebę rozszerzenia praw dla kobiet, usunięcia przestarzałych i szkodliwych opinij, że niewiasta to „puch marny", „bawidełko" i pusta istota — Ilnicka zawsze kładła nacisk na główny cel kobiet jako matki i żony, szczególniej w naszem społeczeństwie, którego przyszłość opiera się na rodzinie jej, najsilniejszej fortecy, mogą ej się stać przeciw wszelkim burzom i nawałnicom.

W tym kierunku działalność śp. Ilnickiej była znamiennie owocną, szczególniej gdy należało zwalczać niezdrowe prądy fałszywie pojętej emancypacyi, a jak ostatnio nowej jej fazy: feminizmu. Oprócz licznych artykułów i studyów redaktorka *Bluszczu* obok poezyj uprawiała i niwę powieściopisarską. Nie są to utwory nacechowane dużym talentem, jest w nich sporo „nudnego gawędziarstwa", ale wady te okupuje zawsze szlachetna tendencya, dość drobiazgowa obserwacya życia, jak np. w powieściach: „Pan profesor", „Kamienna Wola".

W ostatnich czasach spotykały śp. Ilnicką różne przykrości. Ona, która zawsze była szlachetną optymistką, poczęła się skarżyć na zapomnienie, na to, że jej marzenia w młodości rojone nie mogą się ziścić. Ale i w tych skargach widnieje rezygnacya chrześcijańska, jak np. w następującym wierszu:

Wszystkie mojej młodości nadzieje
Odbieżały mnie w życiu powoli.
Jeśli czasem łzę gorzką wyleje
I zawołam, że serce mnie boli,
Niechaj na mnie ten ciśnie kamieniem,
Kto sam zawsze pewną stąpał nogą
Pod dźwiganem nie zgiął się brzemieniem
Nie zawołał, że zmęczył się drogą.

Poetka pragnęła tak odpocząć tu po znojach życia, że dalej powiada:

Mnie zaczynać brakować już sił
I na usta skarga się wyrywa,
Choć wiem o tem, że cisza mogił
Da sen, w którym dobrze się spoczywa.

W końcu troszczy się przecie o ludzkość kiedy tak się znów skarzy.

Lecz zostanie jeszcze tyle ludzi,
Niebo, ziemia — te lasy, te pola,
Kto wie, czyli w grobie mnie nie zbudzi
Czyja skarga i czyja niedola...

Niech się ta obawa niespełni i niech ta czysta dusza znajdzie ukojenie w wieczności.

Ostatnie wiadomości.

Dzienniki paryskie zapewniały, że Faure wracając wstąpi do Kopenhagi dla złożenia wizyty dworowi duńskiemu i carowej wdowie. Tymczasem eskadra Faura przebyła Zund po stronie szwedzkiej i bez powitania Kopenhagę minęła.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 30. sierpnia.

Montags Ztg. pisze, iż w kołach ministeryalnych są w tym zdania, aby w obecnych rokowaniach hr. Baniego z Heroldem, wobec rozsiewanych przez pisma czeskie doniesień, iż gabinet bezwarunkowo zastosuje się do wszystkich życzeń komitetu egzekutywnego stronnictw większości, — położyć główny nacisk na zażądanie poręki od większości, iż regulamin Izby będzie zmieniony w tym kierunku, aby uczynić obstrukcyi niemożliwem paraliżowanie działalności parlamentu.

W tym celu imienne głosowanie ma być dozwalane tylko w merytorycznych wypadkach, dziesięciominutowe pauzy mają odpaść zupełnie, władze dyscyplinarna prezydyum ma być tak dalece rozszerzoną, aby awanturniczych posłów można z posiedzeń zupełnie wyłączać.

Dalej żądać ma hr. Badeni, aby większość wyraziła swą gotowość do załatwienia ważnych przedłożeń ugodowych, oraz prowizoryum budżetowego i ustawy wojskowej.

Trzeciem żądaniem jest, aby rząd nie potrzebował formalnie się zobowiązywać do przeprowadzenia autonomistycznego programu większości.

Wiedeń d. 30. sierpnia

Król Milan odjechał do Karlsbadu.

Krems d. 30. sierpnia.

Komitet obywatelski postanowił w miejsce Verganiego postawić kandydaturę Stradingera z partyi Schoenerera.

Berlin d. 30 sierpnia.

Post donosi z Konstantynopola: W wysokich kołach tureckich teraźniejsze postępowanie Anglii w rokowaniach pokojowych tłumaczą sobie tem, że Anglia pragnie zniewolić sułtana, aby na przyszłość uśmierzająco działał na mahometan w Indyach i Afganistanie.

Z Tokio w Japonii donoszono z początkiem tego roku, że poseł niemiecki br. Gutschmid pobił kilku elewów japońskiej szkoły wojskowej za to, że mu się nie dość prędko z drogi ustąpili. Sprawa ta pozostawała niewyjaśniona. Br. Gutschmid wkrótce potem wziął urlop, a obecnie został czasowo spensyonowany.

Paryż d 30. sierpnia.

Wedle *Soir* prezydent ministrów Meline otrzymał w przeddzień przed wygłoszonemi na pokładzie parowca „Pothuau" toastami, telegraficzne zawiadomienie, iż niedwuznaczny i nieograniczony traktat offenzywny i defenzywny zawarty został.

Petersburg d. 30 sierpnia.

Zarząd miasta wydał wczoraj wspaniały bankiet dla członków międzynarodowego kongresu lekarskiego.

Petersburg d. 30 sierpnia.

Car i carowa odjechali ztąd dzisiaj wraz z dziećmi, udając się z wielkim orszakiem do Warszawy.

Belgrad d. 30. sierpnia.

Ponieważ większość synodu carogrodzkiego przeciwną jest zamianowaniu Serba na skoplijską metropolię, a patryarcha przyrzekł sułtanowi, że wybór Serba przeprowadzi, powołał więc do synodu biskupa pikadyjskiego, znanego przyjaciela Serbów.

Rzym d. 30 sierpnia.

Król Humbert wyjeżdża we czwartek na manewry armii niemieckiej do Hamburga.

Ateny d. 30 sierpnia.

Na zapytanie mocarstw, które dochody swoje będzie mogła Grecya oddać jako gwarancyę wypłaty odszkodowania wojennego, oraz na zapytanie co do sposobów kontroli — odpowiedział rząd grecki, iż nie może dać żadnej zobowiązującej go odpowiedzi, gdyż wysokość odszkodowania jeszcze nie została ustanowiona.

Ateny d. 30 sierpnia.

Na sobotę zapowiedziane posiedzenie Izby nie mogło przyjść do skutku z powodu braku kompletu deputowanych. Następne posiedzenie naznaczono na dziś. Jeżeli i dziś nie zbierze się potrzebna ilość deputowanych, aby Izba mogła powziąć uchwały, gabinet poda się do dymisyi.

W sobotę, gdy deputowani rozchodzić się poczęli z niedoszłego posiedzenia Izby, dep. Grivas dał policzek gen. szefowi floty p. Prevesy, b. ministrowi marynarki Levidisowi za rozsiewane pogłoski o akcyi floty.

Levidis nie wezwał Grivasa na pojedynek, jak przypuszczano.

Prezes ministrów Ralli oświadczył, iż postawi w Izbie kwestyę zaufania, ponieważ uważa za konieczne, aby gabinet w rokowaniach pokojowych miał głos decydujący.

Zurych d. 30 sierpnia.

Katoliccy delegaci na kongresie dla ochrony robotników uchwalili zająć się międzynarodową organizacyą katolickich reformistów socyalnych i wybrali do tego komitet.

Kanea d. 30 sierpnia.

Na zgromadzeniu narodowem dnia 24 b. m. odbytem, uchwalono 60 głosami przeciw 12 wnieść memorandum do admirałów z żądaniem natychmiastowego wprowadzenia autonomii, i wycofania wojsk tureckich.

Konstantynopol d. 30 sierpnia.

Gubernator z Wanu donosi, że ma granicy perskiej zupełny już spokój panuje. Gubernator zaprosił do siebie naczelników kurdyjskich i upomniał ich, aby wypraw dla zemsty zaniechali i wszelkiego zaburzenia spokoju i porządku unikali.

Konstantynopol d. 30 sierpnia.

Porta ponownie uda się do ambasadorów z prośbą o przyspieszenie zawarcia pokoju, wskazując na to, jak wielkie koszta musi ponosić codziennie na utrzymanie armii operacyjnej.

Jutro jest rocznica wstąpienia sułtana na tron Z obawy nowych zamachów przedsięwzięła policya rozmaite środki ostrożności. Policya nakazała zarządcy każdego domu sporządzić spis, ilu Ormian mieszka w jego domu. Zarządzenie to wielce zaniepokoiło Ormian. Policya oświadcza, że ten spis Ormian zarządziła w tym celu, aby łatwiej wyszukać dwóch kryjących się Ormian, należących do grupy, która spełniła ostatnie zamachy i której dziewięciu członków już uwięziono.

Proces przeciw sprawcom tych zamachów rozpocznie się w przyszłym tygodniu.

Tanger d. 30. sierpnia.

Rosya zamierza ustanowić poselstwo dla Tangeru i już w tych dniach przysyła tu swego reprezentanta.

Dział ekonomiczny.

— **Kraj. szkoła stolarska** otwartą zostanie 16 września w Kalwaryi Zebrzydowskiej (przeniesiona z Żywca). Nauka w szkole trwa 3 lata, a celem jej wyuczenia ucznia stolarstwa meblowego z zastósowaniem tokarstwa i snycerstwa. Na naukę mogą być przyjęci uczniowie, którzy wykażą się świadectwem uwolnienia od uczęszczania na naukę codzienną, lub innem świadectwem równorzędnem; którzy ukończyli 14 rok życia i są odpowiednio fizycznie rozwinięci, oraz którzy przedłożą rewers wystawiony przez ojca (matkę) lub opiekuna, że przez cały przeciąg nauki do zakładu uczęszczać będą. Wpisy do szkoły rozpoczną się w dniu 16 września b. r. i trwać będą przez tydzień.

W kraj. szkole garncarskiej w Kołomyi rozpoczyna się rok szkolny d. 10 września. Wpisy odbywać się będą w dniach 9 i 10 września od 9 do 12 przed południem. Warunki przyjęcia: ukończonych lat 13, ukończona szkoła ludowa i fizyczne uzdolnienie do zawodu rękodzielniczego. Zgłoszenia zamiejscowe adresować „do Dyrekcyi kraj. Szkoły garncarskiej w Kołomyji". Program nauki obejmuje: rysunki, rachunki, stylistykę, chemię, technologię keramiczną, modelowanie, naukę garncarstwa, naukę kaflarstwa i strycharstwo. Kurs trzyletni.

— **Wystawa krajowa drobiu i królików** odbędzie się w Przemyślu w dn. 18, 19 i 20 września b. r. Odbędzie się ona za staraniem Tow. chowu drobiu w Jarosławiu. O znaczeniu tego rodzaju wystawy zbytecznem byłoby mówić, gdyby mi ta okoliczność, że sprawa ta zbyt aktualna a mimo to nie znajdująca jeszcze dotychczas należytego poparcia u ogółu. Za granicą, gdzie na wszystkie gałęzie przemysłu zwraca się pilniejszą niż u nas uwagę, — ile korzyści i to znacznych niesie ta właśnie gałąź przemysłu domowego? Nierównie więcej zyskują tam chodowcy drobiu w prostym stosunku do tego, co u nas chodowcy bydła, koni i t. p. Uwzględnić bowiem należy mniejszy bez porównania nakład pracy i mniejszą liczbę pracowników zajętych przy chowie drobiu u pierwszych. Dziwnem zrządzeniem chów drobiu nie ma u nas wielu adeptów swoich. To też Komitet wiedząc dobrze, że przyczyną zastoju nienormalnego na tem polu przemysłu jest głównie nieznajomość szczegółów, brak praktyki, bojaźń wreszcie przed ewentualnymi stratami — urządza drugą z rzędu, wystawę drobiu, by przed apatycznie usposobionym ogółem wykazać, do jak znacznych rezultatów doprowadzić może zajęcie się tą gałęzią przemysłu u nas. Sąd zresztą o tych ostatnich nie do nas należy, wyda go bezinteresowna publiczność zwiedzając wystawę, w której o jak najliczniejszy udział Komitet uprasza. — Nadmieniamy nadto, że wystawcą może być każdy bez wyjątku, który stosownie do brzmienia odnośnego punktu programu, dnia 17. września swe okazy wystawowe pod adresem Komitetu nadeśle.

— **Wschodnio galicyjskie koleje lokalne.** Według ogłoszenia w gazecie urzędowej, rozpisało ministerstwo kolejowe oferty na wykonanie robót ziemnych, w nadtorowych i budynków na linii kolejowej Czortków-Zaleszczyki, oraz na połączenie stacyi Czerkawszczyzna z linią kolejową Stanisławów-Husiatyn. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 25. września o godz. 12 w południe. Wnosić je należy do ministerstwa kolejowego. Bliższych szczegółów zasięgnąć mogą interesowani w ministerstwie kolejowem (Depart. 18), oraz w biurze II. kierownictwa budowy kolei wschodnio-galicyjskiej w Tarnopolu.

Wiadomości giełdowe.

— **Wiedeń** 30. sierpnia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 15 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 367·—, węg. zakład kredytowy 399·— anglobanki 165·25, lenderbanki 236·75, koleje państwowe 348·25, elbethal 258·—, akcye tytoniowe 163·—, alpiny 138.10, losy tureckie 65·40 unionbanki 300·50, ruble 128·25.

Wiedeń d. 30. sierpnia.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	21. sierp.	28. sierp.
Renta papierowa	102·30	102·40
Austryacka renta koronowa	101·60	101·80
Renta srebrna	102·30	102·35
Renta złota	124·05	124·60
4 prc. węg renta złota	122·55	122·60
Węg. renta koronowa	100·10	100·05
Anglobanki	163·25	164·—
Zakład kredyt.	365·25	365·75
Węg. Bank kred.	398·—	398·50
Bank związk.	258·50	257·25
Austr. węg. Bank	954·—	950·—
Unionbanku	299·75	300·—
Austr. zakład kred. ziemsk.	464·—	462·—
Länderbanki	238·25	236·50
Alpiny	136·—	136·95
Nordbany	3400·—	3420·—
Austr. kolei północno-zachod.	251·50	251·50
Kolej doliny Łaby	258·—	257·80
Kolej państw.	348·—	346·75
Kolej połud.	87.50	87·—
Marki papierowe	58·77½	58·70

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 30. sierpnia.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe	najwyższe
pszenica na jesień	11·73	12·94
pszenica na wiosnę	11·93	12·75
żyto na jesień	8·93	9·40
żyto na wiosnę	9·14	9·60
owies na jesień	6·50	6·80
owies na wiosnę	6·72	6·81
kukurudza na wrzes.-paździer.	5·27	5·60
kukurudza na maj-czerwiec	6·17	6·44
rzepak na sierpień-wrzesień	13·35	13·60

Lwów dn. 30. sierpn. (Przedruk z urzędowej. „Gazety lwowskiej). Pszenica 9·75 do 10·— zł. żyto 7·50 do 7·75, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 6·75 do 7·—, rzepak 12·— do 12·50, groch 6·— do 8·— wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·50 do 5·75, nowa 5·50 do 5·75, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 28. sierpnia. Notowano pszenicę na jesień 11·72 do 11·85, pszenica na wiosnę 11·60 do 11·72, żyto na jesień 8·73 do 8·77, żyto na wiosnę 8.90 do 8·94, owies 6·43 do 6·45, na wiosnę 6·63 do 6·68, kukurudza na wrzesień-październik 5·22 do 5·29, na maj czerwiec 6·02 do 6.03, rzepak —·— do —·—, spirytus 18·50 do 18·80.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 30 sierpnia.

Hotel Żorża. G. Torosiewiczowa z Brodek, O. Podlewska z Czernicy, L. Mańkowski z Podola ros., A. hr. Cetner z Podkamienia, A. hr. Piniński z Szczeryua, St. Władysławski i Wł. Potocki z Besarabii, J. Siegler Eberrswald z Krzeszowic, Wł. Górski z Roźwienicy, St. Wysocki z Jasienicy, M. Bużenin-Mniszek z Skwarzawy, F. Minkusiewicz z Dukli, W. Tustanowski z Grybowa, J. Madeyski z Parchacza, L. Poznański z Zaporoża, W. Bartz z Wołynia, F. Neumann z Pragi, P. Brodig z Besarabii, E. Scott z Ropienki.

2

WYCHOWANIEC

przez

TRZASKĘ.

(Ciąg dalszy.)

Gdzieniegdzie, z za drobnych listków błyskał promień różowy, muskał srebrzystą korę drzew, podrażniał marszczącą wodę, aby zamigotać znów w innem miejscu, jak kuszący uśmiech pięknych ustek z za iluzyi wachlarza. Czerwonawe smugi na niebie stopniowo bladły pozostawiając jakiś odcień miedziany zwiastujący nazajutrz burzę.

Na teraz natura umilkła zupełnie jakby skupiona w sobie, pogrążona w niemem uwielbieniu i płaszczącą się w skromnej zielonawej szacie przed tem przesyconem blaskami niebem, które zwisało nad nią coraz bardziej szarzejące i ukojone.

Cisza panowała ogromna, przerywana ledwie uchwytnym szmerem płynącej wody w źródliskach Donu.

Cała polana pokryta bujną stepową roślinnością, nie zagrożoną jeszcze tego lata ostrzem kosy, oddychała w całej pełni swem krótkiem, znikomem, ale uroczem istnieniem.

Różnobarwne kielichy storczyków, jaskrów, świetnych bławatów, drobnej macierzanki i innych wybujałych polnych kwiatów i traw, wystrzelały w górę dumne z twej krasy, wchłaniając w siebie drobne perełki zbawiennej rosy lekko zróżowionej w zachodzących promieniach słońca.

Upajająca woń unosiła się w przestrzeni, otaczając swym niewidzialnym obłokiem werandę niewielkiego pałacyku i młodą parę, opartą o balustradę, wpatrzoną w rozpływające się w mgle blaski zachodu.

Pomimo dwóch różnych typów, jakie te postacie z sobą tworzyły i odrębnym wyrazie uwydatniającym się na twarzach, zdawało się, że jedna myśl, jedne pragnienia łączyły ich umysły i serca.

W czarnych, szeroko roztwartych dziecięcych prawie oczach smukłej ciemnowłosej dziewczyny przebijało się niczem nietajone uwielbienie dla tego, który teraz jej drobne rączęta trzymał w słodkiej uwięzi swych dłoni. Małe, dumne usteczka dziewczęcia, do niedawna pełne kaprysów i zachcianek popsutej jedynaczki, uśmiechały się czarownie, opromienione uczuciem.

Przedmiot jej miłości zdawał się być godnym.

Na pierwszy rzut oka nie piękny, dłuższy czas przykuwał wzrok do swej postaci. Wysoki, silny, o szerokich ramionach, o inteligentnem, otwartem czole i jasnych, krótko ściętych włosach, przedstawiał wybitny typ słowiański.

Energicznie zarysowane usta łagodził złotawy, miękki zarost, w głębokich siwych oczach, przebijał się charakter szlachetny, chociaż spojrzenie ich chwilami było twarde i wyniosłe.

Natura musiała to być bardzo subtelna, bo wyraz twarzy zmieniał się ustawicznie z ponurego i zamyślonego stając się jasnym i łagodnym. Teraz w wzroku skierowanym na towarzyszkę malowało się wielkie przywiązanie; a gdy tuląc drżącą rączkę począł mówić, głos jego niski, sympatyczny dźwięczał dziwnem rozrzewnieniem:

— Patrz Wiero, jak oryginalnie wygląda to niebo, poprzerzynane krwawemi żyłkami obłoków.

— Ach — z ślicznym dąsem odparła dziewczyna — jak możesz się tak możesz się tak wyrażać: krwawemi! O Aleks, szczęście przed nami a ty o krwi mówisz.

— Dziecko — uśmiechnął się pobłażliwie — jakże dziś jesteś drażliwa, użyłem tylko porównania niezbyt może obrazowego ale cię dotknąć nie chciałem. Narzeczona moja okazuje się trwożliwszą, jak nią była siostrzyczka. Wszak pamiętasz, jak nieraz dziećmi jeszcze będąc, towarzyszyłaś mi odważnie w moich awanturniczych wycieczkach w lasy, wspinania się na drzewa, wówczas nieraz podrapane i pokrwawione rączki ukrywałaś przedemną; a gdy przypadkiem je odkryłem, uśmiechałaś się przez łzy i mówiłaś: nie boli, nie boli, braciszku! A dziś drżysz na samo słowo.

— Sama nie wiem co mi się stało, tak długo pozbawiona byłam twej opieki, że wyrobiła się we mnie dziwna obawa i wrażliwość kobieca, ale to już przeszło. Powiedz mi lepiej najdroższy, o czem się tak zadumałeś przed chwilą?

— Myślałem, mówił gładząc drogą ciemną główkę, że nic na ziemi nie dzieje się z własnej woli, z własnych popędów, i że wszystko, tak człowiek jako pojedyncza jednostka, jak i całe narody, ludzkość, światy nieprzejrzane gwiazd, i ciał niebieskich, mają z siłą wyższą nakreśloną drogę przeznaczenia ręką Istoty Nadprzyrodzonej.

Patrz na to słońce; cały świat cieszy się i rozkoszuje jego blaskami, nie ma zakątka na ziemi, gdzieby choć wązką szczeliną na chwilę bodaj nie ukazał się ożywczy promień.

Przeznaczeniem jego, jest oświecać każdą dolę i niedolę, szczęście i nędzę ludzką: i nie może zakryć oczu i musi patrzeć i świecić jednako na wszystko, choć nieraz gdyby mogło chciało by może zapłakać...

I teraz gdy obraz naszego szczęścia godny jego blasku nurzał się przez chwilę z rozkoszą w świetlanych promieniach, wzmacniając je swem ciepłem i duchową siłą, ono powędrowało dalej i kto wie czy o parę kroków od nas nie musiało spoglądać na cięższe od śmierci nędze i upadki ludzkie!

Wielkie, wilgotny oczy Wiery przysłoniły się mgłą smutku, a małe serduszko drgnęło boleśnie, innych słów czekała od narzeczonego a usłyszawszy inne, skarciła się tylko w myśli za swą małoduszność i zwracając się do niepoprawnego filozofa, z niewymowną słodyczą spytała:

— Czemu ty tak smutno mówisz Aleksy?

— Nie wiem, ale od kilu dni mam dziwny niepokój, mówił patrząc w dal, na ciemne pasy lasów zamykające widnokrąg; martwię się myślą o mym przyjacielu, tak dawno nie miałem od niego wiadomości, że mnie to dziwi i przestrasza zarazem. Kto wie czy promienie zachodzącego słońca nie padają teraz wprost na daleką siedzibę mego Władysława...

— A ty Wiero, szepnął zwracając jasne, szczere źrenice na swą ukochaną, czem ty sobie zaprzątałaś główkę?

Dziewczyna zapłomieniona, przysłoniła długiemi rzęsami aksamitne oczy, i jakby wstydząc się swego uroczego samolubstwa, odparła cichuteńko:

— Ja myślałam tylko o sobie... o nas, o naszej miłości..

Aleksy objął tkliwem spojrzeniem drogą postać narzeczonej, długo trzymając ją w uścisku.

Tymczasem słońce zaszło, gęsty czerwonawy zmrok począł się spuszczać na ziemię, cisza była jak przed burzą. Od zabudowań dworskich dolatywał gwar z pomięszanych głosów złożony; słychać było klekot bociana, rzechotanie żab w moczarzyskach nad rzeką, niebo ciemniało powoli, zapalając na swym stropie drobne nocne światełka, migotliwe jak błędne ogniki, potęgujące moc swej jasności, lub niknąc prawie w czarnem przestworzu.

Dziewczyna powoli uwolniła się z uścisku, położyła rączki na ramionach młodzieńca i patrząc mu w oczy, poważnie z wyrzutem spytała:

— Aleksy, ty więcej musisz kochać twego przyjaciela, jeśli będąc obok mnie, twej narzeczonej myślisz ciągle o tym obcym na obcej ziemi, daleko.

— Więcej? O nie Wiero, odparł młody człowiek szukając odpowiedniego wyrazu na określenie uczucia równie może gorącego, jak miłość do narzeczonej, więcej nie — ale inaczej.

Jemu wiele jestem winien, on ze mnie zrobił człowieka, nauczył mnie szanować każdego dla jego osobistej wartości, cenić każdą narodowość, poświęcać prywatę dla dobra ogółu!

Wprawdzie nie miałem dotąd sposobności korzystać z tych zasad, ale mam mu do zawdzięczenia lepszą cząstkę mej duszy. Ty Wiero powinnaś się z tego cieszyć, bo inaczej miałabyś niedobrego narzeczonego.

Wiera pokręciła główką; jej ukochany nie mógłby być niedobrym — a zresztą — dodała rezolutnie, wtedy nie byłabym cię pokochała!

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1897.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa (Warszawy), Wieliczki, z Orłowa przez Tarnów od 15. maja do 15. sierpnia wł.; z (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Janowa
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Berlina), Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Biadowa lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl
osobowy	1·40	ze i Stryja (z Hrebenowa tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) Chyrowa
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·25	ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską.
„	5·35	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec Podzamcze.
„	5·45	z Ickan, Suczawy, Seretu, Kozowy
	Noc	
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·1	z Krakowa z Orłowa przez Tarnów od 25. czerw. do 15. paźdz. wł.; z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
osobowy	6·0	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
„	8·00	z Janowa od 1. maja do 14. czerw. wł. i od 1. września do 30. września wł. codziennie, zaś od 15. czerwca do 31 lipca tylko w dnie powszednie
„	8·15	z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
pospiesz.	8·40	z Krakowa, z Jasła przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Pesztu) przez Przemyśl
„	8·49	z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
„	9·01	z Janowa od 15. czerwca do 31. sierpnia wł. tylko w niedzielę i święta
„	9·10	z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
„	9·30	z Krakowa przez Jarosław, z Orłowa, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl
pospiesz.	9·43	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
„	9·50	z Ickan, Husiatyna, Kozowy
osobowy	10·00	z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
„	10·20	ze Skolego (tylko od 1. maja do 30. września wł.) ze Stryja, Chyrowa przez Przemyśl
„	12·10	z Ławocznego (Pesztu) Stryja, Kałusza

Pociąg odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca głównego
„	6·10	do Ickan, Kozowy, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	6·45	do Ickan, Husiatyna, Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mezo-Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróż przez Przemyśl i Orłowa przez Tarnów
„	9·30	do Sokala, Hrebenowa od 1. lipca do 31. sierpnia wł. Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca, Jarosławia
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyniec, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyniec, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·45	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kozowy, Sopowa, Seretu
„	1·04	do Janowa od 15. czerw. do 31. sierp. wł. tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
osobowy	2·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca Podzamcze
„	2·31	do Brzuchowic tylko od — do — włącznie
pospiesz.	2·40	do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Körösmezö, Seretu, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
„	2·50	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów) lub Tarnów
osobowy	3·05	do Skolego od 1. maja do 30. września włącznie z Stryja
„	3·15	do Janowa od 1. maja do 14. czerw. wł. i od 1. wrześ. 30. września włącznie codziennie, zaś od 15. czerw. do 31. sierp. wł. tylko w dnie powszednie
„	3·27	do Brzuchowic tylko od — do — wł.
„	3·40	do Zimnej wody tylko od — do — wł.
„	4·40	do Jarosławia
	Noc	
osobowy	4·40	do Krakowa (Wiednia), Chyrowa, Sambora, Rozwadowa i Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów
„	5·21	do Zawocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
„	5·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz, Chyrowa, Sambora i Orłowa przez Tarnów od 15. czerwca do 15. września włącznie
„	7·05	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Zawocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·00	do Janowa tylko od 1. maja do 30. kwietnia wł.
„	8·50	do Janowa od 1. maja do 30. września wł.
„	10·30	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyna, Kozowy, Zaleszczyk
pospiesz.	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Orłowa przez Tarnów (Pesztu), Chabówki, Jasła, Orłowa przez Przemyśl
„	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca głównego
osobowy	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano oznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są linijkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.